

Tak, zgadzam się z Jarosławem Mikołajewskim, że to niezwykle, piękne i straszne wiersze. Ale podobnie jak trudno mi pojąć okrutną zbrodnię, ten przekraczający jakiegokolwiek wyobrażenia o bezwzględności hitlerowskich oprawców bezsensowny mord, tak samo trudno mi uwierzyć, że to jedyne ostatnie słowa Poetki...

Potwierdzenie tego przeczucia znalazłam całkiem niedawno w słowach ukraińskiego poety Ostapa Sływynskiego. Opublikował on przejmujący tekst o ukrywających się we Lwowie Żydówkach, pisarkach i poetkach, między innymi wspomniał w nim Zuzannę Ginczanekę, o której napisał: „Czy możemy jeszcze zostać jej spadkobiercami? Przeczytać przesłanie, zostawione dla nas w szafie? Może jeszcze nie jest za późno. Albo odwrotnie: już nie jest za późno”<sup>30</sup>...

Już pora...

## Suknie ofiarne

Ostatnie krajobrazy na swojej poetyckiej mapie wyznaczała Zuzanna Ginczanka pospiesznie, w ukryciu, w ucieczce. Ich bohaterami byli wybitni, gwarantujący przetrwanie twórcy – Horacy ze swoim słynnym: „Nie wszystek umrę”; i Juliusz Słowacki z *Testamentem moim* (1839-1840). Cytowałam już wersy z tego wiersza; powtórzę je świadomie, przywołując go w całości – bo tylko tak można choć w najmniejszym stopniu poczuć grozę rzeczywistości, w jakiej ukrywała się, chowała, próbowała przetrwać dwudziestoparoletnia dziewczyna. Ale też po raz pierwszy pojawia się w jej poezji ironia wymierzona w poetyckie słowo. Do czego potrzebne, czemu służące, gdy tuż obok czai się śmierć? Czy konanie – w szaszczuciu, w upodleniu – nie godziło w samo serce poezji? Czy umiała je zachować – pięknoduchowska, wysublimowana, doskonała?

*Non omnis moriar* – moje dumne włosci,  
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,

<sup>30</sup> O. Sływynski, „*I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie*”, przekł. [z języka ukraińskiego] K. Kotyńska, „Herito. Dziedzictwo. Kultura. Współczesność” 2019, nr 34, s. 127.

Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel  
 I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.  
 Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,  
 Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,  
 Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,  
 Donosicielko chyża, matko folksdojczera.  
 Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym.  
 Bliscy moi – nie lutnia to, nie puste imię.  
 Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,  
 Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.  
 Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze  
 I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:  
 Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze –  
 Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku  
 Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota  
 W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.  
 O, jak będzie się palić w ręku im robota,  
 Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,  
 Chmury rozprutych poduszek i obłoki pierzyn  
 Do rąk im przylgną, w skrzydła zmieniają ręce obie;  
 To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym  
 I uskrzydionych nagle w aniołów przemieni.  
 [447-448]

Rękopis (bądź odpis) tego wiersza, datowanego na rok 1942, w tym samym czasie, gdy opublikował go Julian Przyboś na łamach „Odrodzenia” (1946, nr 12, s. 7), był dowodem w sprawie przeciwko Zofii i Marianowi Chominom, toczącej się w latach 1945-1947 przed Sądem Okręgowym w Warszawie<sup>31</sup>. Rzecz bez precedensu, by poezja stanowiła oskarżenie podczas sądowego procesu. Smutny dowód także tego, że i po śmierci Zuzanna, boleśnie osamotniona, broniła się sama, własnymi słowami, artystycznym aktem oskarże-

<sup>31</sup> Rękopis albo odpis tego wiersza dołączyła do swoich zeznań Ludwika Karwowska (Stauber), koleżanka Ginczanki jeszcze z Równego. Twierdziła, że nie pamięta, od kogo dostała ten wiersz. W akcie oskarżenia Chominów z 13 grudnia 1947 roku napisano: „Ludwika Karwowska nadto dołączyła do akt sprawy napisany przez Ginzburgową pod wrażeniem tego wypadku [zadenuncjonowania jej przez Chominową policji ukraińskiej i niemieckiej, w wyniku czego po Zuzannę przybył na Jabłonowskich patrol żandarmerii – I.K.] wiersz pod tytułem *Testament*, w którym Ginzburgowa otwarcie piętnuje powyższy postępek Chominowej”, cyt. za A. Haska, dz. cyt., s. 401.

nia, zapisanym w poetyce mistrzów. Być może jest to trudne, heroiczne zwycięstwo literatury, epilog *Krajobrazów*. Czym bowiem ma być sztuka w czasach trudnych, jeśli nie ostrzeżeniem? Przed zdradą, przed nienawistnym spojrzeniem, przed zbrodnią. Przed powtórzeniem.

\* \* \*

Cytowany Ostap Sływynski, który szukał śladów Zuzanny Ginczanki we Lwowie, w kamienicy przy dawnej ulicy Jabłonowskich, zapisał w swoim artykule smutną, wstrząsającą historię, którą chciałabym przytoczyć w całości:

Dwa tygodnie temu, kiedy z niewielką polsko-francuską grupką filmowców dokumentalistów krążyliśmy po lwowskiej kamienicy, w której podczas drugiej wojny światowej ukrywała się Zuzanna Ginczanka, trafiliśmy do mieszkania gościnnej starszej pani – pani Sławy. Nie знаła ona żydowskiej poetki, minęły się w tym domu o prawie trzydzieści lat, ale i tak zapytaliśmy ją, czy przyjaźniła się przed wojną z jakimiś Żydami, czy ich pamięta. I opowiedziała nam o Gici, przyjaciółce z młodości, krawcowej, która szyła ubrania dla całej rodziny. Pewnej burzowej nocy, w górach, Gicię rozstrzelali naziści – razem z dziesiątkami innych Żydów z okolicy. Pozostała po niej na pamiątkę suknia, najpiękniejsza. „A gdzie jest teraz ta suknia? – zapytaliśmy. – Zachowała ją pani?” „Nie – odpowiedziała pani Sława. – Nie mam jej. Zostawiłam ją w szafie, kiedy musiałam uciekać podczas wojny, już przed bolszewikami”.

Trzy, może cztery lata wcześniej z mieszkania, które w trakcie tej rozmowy było dokładnie pod nami, uciekała Zuzanna Ginczanka. Uciekała przed policją. Funkcjonariusze trzy razy przychodzili po nią, Żydówkę, która nie podporządkowała się zarządzeniu, nakazującemu przesiedlenie do getta. I zapewne właśnie tu, w lwowskiej kamienicy, napisała swój ostatni wiersz, zawierający linijkę: „i suknie, jasne suknie pozostaną po mnie”.

Cudze suknie do dziś mieszkają w naszych szafach. Niegdyś piękne, wyjściowe ubrania teraz są niemymi gałgankami, które mogą opowiedzieć o swoich dawnych właścicielach trochę więcej niż nic<sup>32</sup>.

Czy w czyjejś szafie, na strychu, w nieodwiedzanej od lat garderobie przetrwały suknie Zuzanny Ginczanki, jej modna spódnica

<sup>32</sup> O. Sływynski, dz. cyt., s. 120-121.

z dwurzędowym zapięciem, obcisły sweterek z krótkim rękawem, elegancki płaszcz, szkolny mundurek, wzorzysta letnia sukienka? Słomkowy kapelusz, duże korale, czółenka na obcasie, skarpetki z falbanką? Milczący świadekowie życia, przechowujący historię swojej właścicielki – jej radości i głośny śmiech, jej smutek oraz „płaskostopy i karłowaty” żal, wewnętrzny żar rozpalony przez obsceniczne boginki... Jest coś ujmującego, prawdziwego, w twierdzeniu Waltera Benjamina: „Przeszłość, nie-istnienie-już-więcej namiętnie pracuje w rzeczach”<sup>33</sup>. Próbuję więc sobie wyobrazić ten moment – porzucania rzeczy w szalonej ucieczce, zdejmowania ich z siebie, w pośpiechu, w bezładzie, w poszukiwaniu przebrania... Może właśnie tutaj, w tych gwałtownie ciśniętych do szafy, na podłogę albo na krzesło rzeczach, odwróconych na lewą stronę, ukazujących swoje wewnętrzne życie, gdzie ujawniają się szwy, przetarcia i pęknięcia nici – jak blizny oraz wciąż niezagojone rany duszy i ciała, pojawiają się nowe znaczenia, nieczytelna jeszcze dzisiaj prawda losu Zuzanny Ginczanki?

Katarzyna Podgórska-Glonti, architektka, autorka kilku wystaw poświęconych pamięci rzeczy (między innymi *Makor* – co po hebrajsku oznacza ‘przeznaczenie’, realizowanej w opuszczonej warszawskiej kamienicy, która znajdowała się w latach czterdziestych ubiegłego wieku na terenie getta, a polegającej na rozwieszeniu w studni klatki schodowej sznura powiązanych ze sobą sukienek, ożywianych, poruszanych ruchem powietrza przemieszczających się schodami zwiedzających), napisała: „Materialność pamięci rzeczy pozostaje niewerbalnym nośnikiem opowieści”<sup>34</sup>. Może zatem wśród rzeczy właśnie, wśród sukien – co sugerowała sama Zuzanna w swoim poetyckim testamencie – należy szukać nieodkrytych wciąż śladów jej losu i jej niewybrzmiałych dotąd wierszy. Może zastygłe w czasie czekają na przechodniów bląkających się w opuszczonej kamienicy, włóczących się po targach staroci, zagładających

<sup>33</sup> W. Benjamin, *Pasaże*, red. R. Tiedemann, przekł. I. Kania, Kraków 2005, s. 878.

<sup>34</sup> K. Podgórska-Glonti, *Korelacje przestrzeni. Przestrzenie architektoniczne i ich konteksty jako integralna część wypowiedzi twórcy*, „Zeszyty Artystyczne” 2019, nr 36, s. 221.

przez uchylone drzwi do piwnic i na strychny. W poszukiwaniu rzeczy i słów. Śladów biografii i śladów wierszy. Życia i twórczości.

\* \* \*

Suknia, płaszcz – przewijały się w moich rozważaniach jako metafora pełnej bólu poezji. Bólu skrywanego, maskowanego uśmiechem, bólu zakorzenionego w prywatnym losie, w dziejach powszechnych, w ciele, które nie chce albo nie może być przezroczyste. I w ten sposób stały się także widowym znakiem tego losu, który bez wierszy... Nawet jeśli nieczytelnego, nieoczywistego i nieujawnionego w szczegółach, to w swoich najbardziej dramatycznych, a nawet tragicznych momentach jasnego, podobnie jak poezja – czytana na wiele sposobów – zawsze największa, najprawdziwsza i najpiękniejsza.

Białe puste kartki zamiast zakończenia tej książki są znakiem milczenia i zadumy, które musi być efektem lektury wierszy młodziutkiej wiedźmy i doświadczonej zdradą kobiety oraz świadomością jej krótkiego, nagle, w dramatyczny sposób przerwane życie. Są hołdem oddanym Poetce i jej Słowu.

Są miejscem dla Was, którzy zechcecie zapisać swoją najbardziej osobistą lekturę, podzielić się refleksją, opowiedzieć o swoim spotkaniu z Zuzanną Ginczanką.

Są wreszcie znakiem „rzeczy żydowskich”, sukni i wierszy niezwykłej Poetki – przez całe jej dwudziestoparoletnie życie skrzwawionych, w ostatnim swoim i jej obrazie ożywianych naszymi ważnymi krokami wzbudzającymi ruch powietrza i naszymi dłońmi przerzucającymi powoli kolejne kartki poetyckiego tomu. Z każdym moim i Waszym krokiem oraz z każdym jej słowem – coraz bardziej jasnych, coraz bardziej – niewinnych.